

Kwiaty z Bożego Ogrodu

Bezpłatny dodatek — wychodzi raz w tygodniu

Redaktor: Bonifacy Chmielewski

Nr. 32.

Chojnice, dnia 9. VIII. 31.

Rok 2.

Ewangelja

na niedzielę jedenastą po Świątkach

Onego czasu wyszedłszy Jezus z granic Tyru, przyszedł przez Sydon do morza Galilejskiego, przez pośrodek granic Dekapolskich. I przywiedli mu głuchego i niemego: a prosili aby nań rękę włożył. A wzięwszy go na stronę od rzeszy, wpuścił palce swoje w uszy jego: a splunawszy, dotknął języka jego, a wejrzawszy w niebo, westchnął i rzekł mu: Effeta; to jest: otwórz się. I wnet się otworzyły uszy jego i rozwiązała się związka języka jego i mówił dobrze. I przykazał mi, aby nikomu nie powiadał. Ale im on więcej nakazywał, tem daleko więcej rozstawiali i tem bardziej się dziwowali, mówiąc: Dobrze wszystko uczynił i głuche uczynił, że słyszą i nieme, że mówią.

Nauka

Dzisiejsza święta Ewangelja opowiada nam o uzdrowieniu głuchoniemego. Zbawiciel wrócił mu zupełny słuch i mowę napowrót. A głuchoniemy razem z tymi, co ów cud widzieli, wielbi Boga; pełen wesela i dziękczynienia woła: „Dobrze wszystko uczynił!”

Miał on słuszny powód, że tak mówił, bo razem ze zdrowiem cielesnem otrzymał wiarę i zbawienie. Tak często dzieje się w życiu naszym, że my to za złe uważamy, co z opatrności Boskiej służy nam ku zbawieniu. A więc wierzymy, że co Bóg uczyni, dobrze czyni.

„Wszystko dobrze uczynił!” to się odnosi do całego życia i działania Jezusa Chrystusa, Zbawiciela naszego. Wszystko co on na ziemi czynił, było miłością, miłosierdziem, łaską. Wszystko było dobre, święte i doskonałe. Zaiście! Jezus „wszystko dobrze uczynił!”

My, jego uczniowie, powinniśmy go naśladować ażeby i o nas kiedyś mogło być powiedziane: „Wszystko dobrze uczynił!” Naśladować Jezusa Chrystusa jest naszym obowiązkiem. Zastanówmy się nad tem.

Najprzód pytamy się, co to znaczy Chrystusa naśladować? Chrystusa naśladować znaczy stać się mu podobnym, równym. Oczywiście tak świętymi i doskonałymi, jak był Jezus Chrystus nigdy być nie możemy, to jest niemożliwe, lecz jeżeli się chcemy dostać do nieba, powinniśmy się starać być mu podobnymi, starać się o jak największą świętość i doskonałość. Naśladować Chrystusa nie znaczy też robić to wszystko, co on robił — i to jest niemożliwe, jak na przykład cuda czynić; atoli według przykładu Jezusa Chrystusa powinniśmy wytrwać wiernie aż do śmierci w pełnieniu obowiązków naszych. Potrzeba nam życie nasze według życia Jezusa, sprawy nasze według spraw Chrystusa uregulować; trzeba nam tak myśleć,

jak on myślał, to cenić, co on cenił, a tem gardzić czem on gardził. Trzeba nam przywłaszczyć sobie zasady Chrystusa, Jezusowe cnoty, powinniśmy myśleć, mówić, czynić, cierpieć, modlić się, jak Jezus czynił. To wszystko razem nazywa się naśladować Jezusa Chrystusa i tak naśladować go jest świętym naszym obowiązkiem.

Jezus wskazuje na swój przykład i wzywa nas do naśladowania. Jezus Chrystus odkupił nas od grzechu i kary przez swoją gorzką mękę i śmierć; on nas też odkupił od niewoli naszych namiętności wtrącających nas zawsze w grzech i karę i to przez to, że on nas nauczył ćwiczyć się w cnotach namiętnościom przeciwnych, w pokorze, cierpliwości, cichości, czystości i posłuszeństwie. Aby nam dać przykład, żył 33 lat na ziemi i wzrastał w cnotach i w łasce u Boga i u ludzi. Żył w takich stosunkach, że dla wszystkich jest przykładem, dla uczonych i prostaczków, dla bogatych i ubogich, dla zdrowych, chorych i umierających. Dla wszystkich stanów, dla każdego wieku, dla każdej płci jest on na drodze do zbawienia widowym i nieomylnym wodzem; widowym, bo był człowiekiem i nieomylnym, bo był Bogiem. Naśladowując go, nie możemy błędzić.

A naśladować go musimy, bo Jezus chce tego i tak nam nakazuje. „Kto chce iść za mną, niech mnie naśladowuje”.

I dalej mówi Zbawiciel: „Kto chce mnie naśladować, niechaj zaprze samego siebie, weźmie krzyż swój na się i idzie za mną”.

„Kto nie bierze krzyża swego na siebie i nie idzie za mną, nie jest mnie godzien”. Kto więc dla przykrości, trudu i ofiary nie chce naśladować Chrystusa, jest nie godzien Jezusa, nie godzien jego miłości, jego imienia i posiadania go na wieki.

Słusznie mówi Tomasz a Kempis: „Najuboższy jest ten, co bez Jezusa żyje; najbogatszy zaś ten, który Jezusa posiada”.

Do naśladowania Chrystusa zobowiązaliśmy się na chrzcie świętym; wyrzekliśmy się czarta, pychy jego i wszystkich praw jego, a przyrzekliśmy wierzyć w Chrystusa i jego naśladować. Pod tym warunkiem tylko staliśmy się chrześcijanami, zostaliśmy ochrzczeni. „Wy wszyscy, którzy w Chrystusie ochrzczeni jesteście, Chrystusa przywdzialiście”, mówi Paweł św., to jest, jak św. Bernard uczy, Chrystus ma być na czas widzialnym przez cnotę, pokorę, cichość i czystość. Kto o te cnoty się nie stara, kto się występków przeciwnych dopuszcza, ten oczywiście nie jest godzien zwać się chrześcijaninem.

Słuchaj, co mówi Paweł św. w liście do Rzymian: „Które przejrzał i przeznaczył, aby byli podobni obrazowi Syna jego”. A więc do liczby wybranych należysz wtedy, jeśli przez naśladowanie cnot Jezusa, stajesz się podobny obrazowi Jezusa.

Niestety Chryścijanie mało naśladowują Chrystusa, stąd taka nędza, stąd tyle biedy na świecie. Jak wielka różnica nieraz między życiem Je-

zusa, a życiem chrześcijan! I czyż dziwić się mamy że liczba potępionych będzie wielka, a liczba wybranych mała, że liczba niezadowolonych i nieszczęśliwych coraz się pomnaża? Gdzie szukać u chrześcijan pokory, cichości, czystości, posłuszeństwa, wstrzemięźliwości i cierpliwości Chrystusowej? Owszem wszędzie widzieć można niestety tylko pychę i zarozumiałość, które granic nie znają, które głowy pochylić nie chcą, woli nagiąć, a o poddaniu się i posłuszeństwie nic wiedzieć nie chcą.

Widzimy u ludzi tylko chęć używania i zabawy, która miary nie zna; miękkość i rozwięzłość które wszelkim żądom wodze popuszczają; chciwość, która przed żadną sprawiedliwością się nie wzdryga, przez lichwę i oszukaństwo się majątku dorabia, a na nędzę bliźniego serce twarde okazuje

O tak — a stąd tyle nędzy za dni naszych, tyle biedy, tyle nieszczęścia, tyle rozerwania we familjach! Przyczyną tego wszystkiego jest, że ludzie nic nie chcą wiedzieć o naśladowaniu ubożego, cichego, łagodnego, cierpliwego, posłusznego Jezusa.

O zaiste i nie będzie lepiej, a wszystkie rodziny wezmą sobie przykład św. Familji w Nazaret, a wszyscy chrześcijanie Jezusa!

Modlitwa boru

Spoczął bór słodko i w błogiej ciszy,
Utonął cały w mocy zadumie,
Lecz któż modlitwy jego nie słyszy,
Słów jego mowy któż nie rozumie!?

Poszumem gwarzą sosen korony,
Milcząca, letnią, pachnącą nocą,
Dziękczynne Panu ślą hymnu tony,
W niebo, gdzie gwiazdy mrowiem się złączą.

Ledwie słyszalnie drżą czasem liście,
Za wiatrem ścieląc rozwiane wonie
I dziękczynienia pieśń uroczyście
Przenika wokół w pomroków tonie.

Dygotem kępy traw rozszepłane,
Trącące lekko kwiatów kielichy
I sunąc falą poprzez polanę,
Brzmi ich muzyka w harmonji cichej.

Oddechem swoim śpiewa przyroda,
Błęki w nieba, powietrze, góry,
Staruchy drzewo, czy zieleń młoda;
O część Ci Panie za czar natury!

Bronisław Szczerbicki.

Męczennik

Było to w miesiącu sierpniu. Po dniu upalnym kiedy słońce zdawało się rzucać już nie promienie ale żar z rozpalonego do białości nieba, nastąpił chłodny wieczór. Z wszystkich stron pogańskiego starożytnego Rzymu poczęły wychodzić tłumy ludzi. Zewsząd rozbrzmiewały wesole rozmowy i śmiechy, tu i owdzie słychać było radosne śpiewy i okrzyki. Tylko gdzieś z dala dochodziły wycia i ryki dzikich zwierząt, które zakłócały ogólny, bestje w cyrku rzucały się na chrześcijan, skazanych za wiarę swoją na pożarcie przez dzikie zwierzęta.

A w tym samym czasie chrześcijanie modlą się za swoich prześladowców. Nie w kościołach, bo nie wolno im było gromadzić się otwarcie na nabożeństwach jak dzisiaj. Miejscem ich nabożeństw były katakumby czyli podziemne ganki i sale, wykopane w ziemi. Tutaj to, chociaż z obawą, że nieprzyjaciel mógł ich podsłuchać, nie wahali się chrześcijanie oddawać cześć ukrzyżowanemu Zbawicielowi. Małe światełko rozświecało panujące mroki, rzucając migotliwe promienie na biorących udział w nabożeństwie.

Wśród znajdował się także Tarczyjusz, młody chłopiec. I on także, na równi ze starszymi, modlił się za tych, którzy nie poznali jeszcze prawdziwej wiary, a w złości i gniewie i zaślepieniu prześladowali chrześcijan.

Właśnie odprawia się tam, w podziemiach, msza św. Śpiewają wszyscy bez wyjątku, śpiewa także Tarczyjusz. A kiedy zbliża się chwila komunji św., przystępują do ołtarza wszyscy obecni, bo nie było mszy św., by nie przyjmowali komunji św. zgromadzeni. I Tarczyjusz, na równi z innymi, odbiera P. Jezusa w komunji św., a otrzymując ją do ręki prawej, bo taki był zwyczaj wówczas.

Sam wkłada do ust swych komunję św. Potem przystępuje do niego, podobnie jak do wszystkich wesół nastroj wieczoru. To lwy, tygrysy, i inne diakon z kielichem, w którym spoczywa najświętsza krew Zbawiciela. Tarczyjusz rozchyła usta i pije. Wreszcie — tak bowiem czynili pierwsi chrześcijanie — dotyka palcem warg zroszonych przenajświętszą krwią, o potem oczu, uszu i czoła. Tak chce uświęcić całe ciało swoje.

Ale nietylko obecni na mszy św. przyjmowali komunję św. Zanoszono ją także więźniom chrześcijańskim, którzy niesprawiedliwie, bo jedynie dlatego, że wyznawali wiarę swoją, byli więzieni i skazywani na najokrutniejsze męki i śmierć. Dla nich komunja św. była jedyną pociechą w lochu więziennym. To też chrześcijanie, znajdujący się na wolności, starali się im przynieść P. Jezusa. Nie mógł jednak tego uczynić kapłan, bo byliby go poznali poganie i również uwięzili. Któż więc zaniesie więźniom komunję św.?

Zgłosił się Tarczyjusz. On, małe chłopię, niosący pod płaszczem na piersi komunję św., nie wzbudzi żadnego podejrzenia u pogan i będzie mógł swobodnie oddać więźniom swój skarb najdroższy.

Niebawem z komunją św. wyruszył Tarczyjusz z podziemi. Długo siedł podziemnymi, słabo oświetlonymi gankami. Serce jego, na którym spoczywa Zbawiciel, bije głośno, a usta szepcą długie modlitwy. Naresz. wyszedł z podz., a przed nim otwały się długie ulice Rzymu. Zdają się być zupełnie puste, żadnego nie widać człowieka. W miarę jednak, gdy szedł, zbliżał się do środowisk, gdzie coraz więcej ukazywało się ludzi. Tarczyjusz przyspieszył kroku. Przypominał sobie, że niebawem, noc zapadnie, a wtedy trudno będzie się dostać do więzienia, strzeżonego przez warty.

Nagle dostrzegł kilka swoich kolegów szkolnych, bawiących się swobodnie na ulicy. Nim zdolał skrócić, aby się z nimi nie spotkać, już byli przy nim.

— Dokąd idzie? — wołali głośno.

— Nie mam czasu, spieszo mi, zostawcie mnie — szepnął cicho Tarczyjusz, przyciskając mocniej skarb swój do piersi.

— Zatrzymali go przemocą.

— Chodź, baw się z nami! Tak wesóło spędzamy czas, brak nam ciebie właśnie tylko!

Tarczyjusz milczał. Głową tylko dał znak, że nie chce zostać.

— Czemu? Co ci jest? Jak ty dziwnie wyglądasz dzisiaj.

— Co ty trzymasz pod płaszczem? — wołali jeden przez drugiego.

Tymczasem zbierało się coraz więcej ludzi. Słuchają i patrzą.

Nagle ktoś z tłumu domyślił się, że Tarczyjusz niesie komunię św. i zawołał:

— Patrzcie, przecież to mały chrześcijanin, który niesie ze sobą tajemnice chrześcijańskie!

Na to wołanie rzucili się wszyscy z wściekłością na chłopca. Chwyciło go kilkanaście rąk, poczęli nim trząść i szarpać na wszystkie strony.

Tarczyjusz zrozumiał, że nadeszła chwila męczeństwa.

Począł się modlić gorąco, a coraz silniej i mocniej przyciskał do serca komunię św.

— Nie dam Jezusa! — zawołał.

Wtedy chwycili za kamienie, leżące na ulicy, i poczęli nań ciskać. Uderzony w głowę, upadł Tarczyjusz na bruk uliczny, a na niego posypał się cały deszcz kamieni dużych i małych. Zbroczone krwią, z rozbitem czołem, z połamanymi kośćmi leżało dziecko na ulicy, a jedynie jego wargi poruszyły się lekko i szeptały wciąż:

— Nie dam, nie dam mojego Jezusa!

Już nie długo zresztą. Jego członki stały się sztywne, a ciało zimne. Za chwilę Tarczyjusz już nie żył. Przerażeni swym uczynkiem zbrodniarze zostawili martwe ciało i uciekli...

Tak stał się Tarczyjusz, młode, nieletnie chłopię, męczennikiem za wiarę. Na jego grobie jeden z Papięży taki kazał wyrzeźbić napis, przypominający jego bohaterki czyn.

„Święty Tarczyjusz niósł Sakrament Jezusa Chrystusa. Ręce pogańskie chciały mu wyrwać świętą tajemnicę. Ale on wołał umrzeć, niż wydać ją niewiernym“.

I katolicy zawinili

Bardzo ciekawe i trafne uwagi na temat zamachów bezbożniczych w Hiszpanji, znajdujemy w artykule świętego niemieckiego pisarza O. Jezuitę Muckermanna, rozesłanym prasie za pośrednictwem Katolickiej Agencji Prasowej. Źródła tych gwałtów widzi O. Muckermann w pewnej ospałości i niedopatrzaniu katolików, które się w trojaki sposób objawia:

„Po pierwsze pochodzi to stąd, że liberalizm i laicyzm wszędzie na świecie wdzierał się coraz bardziej także i w Hiszpanji w szeregi katolickie. Zbyt spokojnie przyglądano się, jak w kołach katolickich tworzył się także fatalny rozdział między religią i polityką, między religią a nauką i sztuką. Byli także katolicy fabrykanci, którzy mawiali: „Mam wielki szacunek dla księdza proboszcza; zostań księżę jednak w swojej zakrystji, jak ja w swojej fabryce“! Stracono przez to wpływy, płynące z religji, skończono z radościami kultury, aż wreszcie pozostał zrezygnowany lud, co się krył do swych zakrystji, swych dusznych lokali związkowych, cofnął do religijnego życia prywatnego, co jednak stosunki publiczne pozostawiło tym prądom, które dziś tam panują. Więcej jeszcze — z wyrzeczenia się uczyniono cnotę.

I tu jesteśmy przy drugiej przyczynie, którą widzimy w pewnego rodzaju pietyzmie, w utrzymywaniu tej pobożności, która — zdaje się — przypuszcza, że Chrystus apostołów swoich posłał do Tebaidy (do osady pustelników w wiekach starych) a nie do ludów ziemskich. Żalostnie wygłasza się

jeremiady (żale), o złym świecie, o postępach bolszewizmu, o władaniu szatana.

Chryścjanizm dla tego rodzaju ludzi, często-kroć jest niczem więcej, jak pewną słabowitą tęsknotą, marzącą o mieszkaniu w niebie, jak gdyby Chrystus powiedział, że to wspaniałe pomieszczenie w niebie, koniecznie połączone być musi z podłem mieszkaniem a ziemi.

Ten pietyzm (gorliwość religijna, pobożność, zdaje się nie zna wogóle tego życia człowieka, który także już tu, na ziemi, poznać powinien bogosławieństwo swojej religji i którego, gdy żyje według Bożych praw, także tu na ziemi oczekuje już skromne szczęście.

O tej tendencji (dążności) życiowej ludzi, która w czasach masowej nędzy proletarjackiej podwójnie jest silną, pietyzm ten nie wie nic i wskutek tego pozostawia troskę o nowe ukształtowanie życia społecznego bolszewikom i socjalistom, których nadto nazywa materialistami, czem też oni w rzeczywistości są.

Jest wreszcie trzecie źródło. Często zdarza się, że katolicyzm zawiera zbyt ścisły związek z potęgami, które zadecydowały kiedyś o losie gospodarstwa i polityki. Rezultatem tego jest fałszywy konserwatyzm, który przechowuje kosztowne owoce, choć one już pogniły, i galwanizuje (elektryzuje) trupa, co od czterech dni leży w grobie.

Ciekawe jest obserwować, jak miarodajni przywódcy kapitalistycznego systemu gospodarczego wątpią dziś w wieczystą trwałość tego systemu, gdy tymczasem katolicy moralisci, na podstawie Kazania na Górze, wysilają się na obronę obecnych stosunków, które pełne są niesprawiedliwości pogańskiej surowości i najwstrętniejszego ducha lichwy.

Katolicyzm ten zapomniał, zdaje się, że głoszoną jest wprawdzie wieczystość, ale Kościoła Chrystusowego, a nie jakiegokolwiek innej instytucji na ziemi.

Cały świat odczuwa, że rozprawa między bolszewizmem a cywilizacją zbliża się wielkimi krokami. Nie można sądzić przecież, aby ta walka po naszej stronie zwycięsko prowadzoną być mogła przez ludzi, których chryścjanizm osłabiony jest przez liberalizm, pietyzm czy konserwatyzm.

Uratować nas może tylko chryścjanizm męski, chryścjanizm Woli i Czynu. O. Coloma opowiada nam w swojej pięknej książce o Juanie d'Austrja, jak św. Teresa po odłączeniu się Anglii ze społeczności katolickiej, skarżyła się Bogu, że dopuścił się coś podobnego.

Bóg św. Teresie dał taką odpowiedź: „Ja chciałem, Tereso, ale, ludzie nie chcieli“.

Z powyższych wywodów wynika, że obowiązkiem katolików jest praca we wszystkich dziedzinach poto, by wszystko co się robi, było zgodne z zasadami religji katolickiej. Należy wyznawać Boga nie tylko w kościele i w domu, ale starać się o to, by 10 Bożych przykazań przestrzegano w polityce, w nauce i życiu publicznym.

(Nowiny Polskie w Milwaukee.)

Przykłady życia pocziwego

Jedną z ciężkich prób życia była dla O. Mikołaja T. J. utrata pism i notatek przez długie lata skrętnie zbieranych z dzieł Ojców i Doktorów Kościoła, oraz innych znakomych autorów duchownych. Łęczycki cenił sobie te zapiski jako ważny materiał do prac, które w przyszłości wydać zamierzał na chwałę Boga i dla dobra dusz ludzkich. W czasie pobytu w kolegium Kuttebergskim w

Czechach zdażyło się pewnego razu podczas Mszy św., że po przyjęciu Ciała i Krwi Pańskiej usłyszał trzykrotnie głos wewnętrzny, pytający: Cobyś uczynił, gdybyś utracił swoje pisma? On nie zawahał się odpowiedzieć: „O Panie i Boże mój! Ty wiesz najlepiej, jak wiele przywiązuję do tej pracy mojej; jednakże jeżeli taką jest wola Twoja, nietylko pisma, ale i życie gotów Ci jestem złożyć w ofierze“.

Wkrótce potem wpadli do Kuttenbergu Szwedzi, szerząc śmierć i zniszczenie. O. Michał zmuszony do ucieczki wraz z kilku innymi braćmi zakonnymi i napadnięty w lesie przez złoczyńców, zaledwie uciekł z życiem; pisma i notatki zginęły mu wtedy bezpowrotnie. Jakkolwiek dotkliwą była ta strata, wierny sługa Boży przyjął ją bez szemrania, ze zwykłą sobie pogodą umysłu. Bóg jednak nie dał się prześcignąć w hojności: w nagrodę za ofiarę tak ochotnie poniesioną, udzielił mu niezwykłej łaski, że bez pomocy jakichkolwiek notatek i prac przygotowywanych w podeszłym już wieku napisał liczne i cenne dzieła, które po nim pozostały. Ile razy trzeba mu było poprzeć twierdzenie swoje słowami Ojców Kościoła lub innych pisarzy duchownych, znajdował ustęp dotyczący za pierwszym otwarciem książki“.

(Adoracja Przenajśw. Sakram. Lw.)

„Szukaj mnie w Polsce“!

W Mogile pod Krakowem ukazała się w klasztorze twarz Zbawiciela na krzyżu z tak groźnym wyrazem, że nikt z kłęczących patrzeć na nią nie mógł. Był to rok 1620, rok nieszczęśliwej wojny Polaków z Turkami na Wołoszczyźnie pod Cecorą. W bitwie tej poległ Stanisław Żółkiewski — Konięcpolski i Korecki, wzięci w niewolę. Między walczącymi był też wiekapitan Stefan Skarbek z Żółtowa. Czując się w niebezpieczeństwie życia, otoczony od ponańców, i widząc niechybną zgubę swą wzywał Boskiej pomocy.

Prośba jego nie była daremna, gdyż ukazał mu się w obłokach Zbawiciel na krzyżu, mówiąc: „Szukaj mnie w Polsce“! Po tem przemówieniu wydość się ów Stefan prawie cudownie z pośród ponańców, lecz niestety na imięscie puste i bagniste, gdzie go napada straszna burza — pioruny biją, deszcz leje, wiatr drzewa wywraca. Widząc znowu inne niebezpieczeństwo życia, kornie modli się znowu do Boga, który, jako Ojciec dobry i pełen miłosierdzia dla ufających Mu, przychodzi nieszczęśliwemu ponownie w pomoc cudowną.

Otóż pokazuje się tenże sam znowu Zbawiciel na krzyżu i promieniami swemi św., oświecającemi Stefana, wyprowadza go na suche i bezpieczne miejsce, skąd potem dostaje się on do dóbr swoich, jak gdyby był cudownym sposobem przeniesiony jak sam o tem wspominał.

Dostawszy się szczęśliwie do domu swego, pomny na owe słowa Zbawiciela: „Szukaj mnie w Polsce“! — jeździł po różnych miejscach i częściach Polski, zwiedzając prawie wszystkie kościoły i klasztory, lecz daremnie, nigdzie nie znajduje podobnego krzyża. Wreszcie przybywa do Mogiły pod Krakowem, wchodzi do kościoła klasztornego, potem do kaplicy, spogląda na krzyż, i — o dziwo — poznaje w nim ten sam wizerunek Zbawiciela, który tu się ukazał w niebezpieczeństwach życia i tyle łask cudownych mu udzielał. Postanawia więc Stefan Krzyża św. nie odstępować, buduje tu wspańiałe mieszkanie dla siebie przy klasztorze, daje ofiarę na reperację kaplicy, o czem do dziś dnia świadczą kraty, z jego cyframi i herbami — dalej — zapisuje jako możny i mienny pan kapitały,

od których procenta miały służyć na światło do lampy i na utrzymanie kaplicy w porządku.

Zamieszkał tam potem przy tymże klasztorze w domu własnym przez siebie, czyli własnym kosztem zbudowanym, gdzie po życiu przykładnym umarł i pochowany został tamże, w klasztorze mogiłskim.

Wizerunek ten Chrystusa na miejscu tem w Mogile pod Krakowem jest od dawna czczony jako cudowny. Jako dowód wielkich i cudownych, ciągle doznawanych tam łask od Pana Jezusa, znajduje się na tabliczce zakryta i zawieszona za szkłem w kaplicy tegoż cudownego krzyża następująca odezwa:

„Pospiesz za mną, kto cierpisz — tu doznałem cudu
„Z tego boku zdroj łask płynie — płynie on dla ludu
„Który przychodzi w całej pokorze,
„Uznać Twą dobroć, o wielki Boże.
„Kto krzyż swój tutaj złoży w ofierze,
„Ten brzemię łask Twych wzamian odbierze“.

Tu udawał się często śp. ks. Piotr Skarga, by odprawiać mszę św. przed tym cudownym krucyfiksem. Słyszano nawet razu pewnego głos miły, idący od krzyża do ks. Piotra, lecz słów nie zrozumiano. Tu także Jan Sobieski czerpał siłę ducha i pociechę — dowodem tego dwa jego wizerunki które się tam znajdują.

Znaczenie słów: „Szukaj mnie w Polsce“ — jest wielkiej treści — i wielkiej myśli Bożej dla nas — odnosi się ona też do przyszłości narodu naszego. — Słowy te miały chciał Chrystus Ukrzyżowany niejako zatwierdzić, przypieczętować niezachwianą wiarę, którą się naród, jako nawskroś katolicki, oznaczać powinien. „Szukaj mnie w Polsce“! — otóż naród polski ma jego cześć przywrócić, ma walczyć w obronie jego świętej wiary — słowem — ma się przyczynić do rozszerzenia i utwierdzenia Królestwa Chrystusowego na ziemi. Lud polski ma bowiem mimo wszelkie błędy i wady ową silną, niezachwianą, i tradycyjną, oddziedziczoną po dawnych przodkach swych religję, wiarę i ufność w potęgę Bożą, w dobroć i nieograniczone miłosierdzie Boże.

Tej wiary niejako domaga się od nas Bóg mimo wszelkich prób i prześladowań. Ta silna wiara nasza zwycięży wszelkie zakusy i sidła szatańskie czyhające na zgubę naszą, na zniszczenie tej jedynej siły, tarczy i ostoji naszej w obecnej walce z tymi, którzy chcą nam wydrzeć tę wielką i najdroższą nam spuściznę po praojcach naszych tę najcenniejszą perłę skropioną kroplami krwi z r ran umierającego Zbawiciela naszego na owym Krzyżu miłosierdzia i zbawienia.

Polska ma niejako oddychać całą pierśią swą Bogiem, wiarą niczem nie zachwianą. „W Polsce mnie szukaj“! — mówi Chrystus — w Polsce — ona ma mnie przyjąć do tronu — do zasad i steru swego — od szkół swych; wszędzie, gdzie tylko polskie i katolickie serce bije, wszędzie tam godłem niech będzie krzyż Chrystusowy — życie i prawo jego boskie, bo gdy tam znajdziesz Boga, wiarę i zasady chrześcijańskie, tam dobrze ci będzie — tam królestwo Chrystusowe panować i rozszerzać się będzie, a dopiero wtenczas Polska będzie wielką szczęśliwą i błogosławioną.

Redaktor odpowiedzialny: Bonifacy Chmielewski, Chojnice
Drukiem drukarni „Dzielnika Pomorskiego“ w Chojnicach
Wydawca Juljusz Schreiber, Chojnice.